

Potrzebna wioska

Rozmowa z Charlesem Durretem, amerykańskim architektem, który wraz z Kathryn McCamant rozpropagował w Stanach Zjednoczonych ideę współzamieszkiwania. Są oni autorami m.in. pionierskiego opracowania: *Cohousing: A Contemporary Approach to Housing Ourselves* oraz podręcznika senioralnego cohousingu (*Senior Cohousing: A Community Approach to Independent Living—The Handbook*).

Charles „Chuck” Durrett: Zbudowałem ponad 50 cohousingów, wydałem wiele książek, obecnie jedna z nich jest najlepiej sprzedającą się pozycją o architekturze w Stanach Zjednoczonych.

Ada Petriczko, Aleksandra Zbroja: To świetnie!

Niekoniecznie. To oznacza, że naturalna wspólnotowość zanika. Idea cohousingu wyrosła na diagnozie rozpadu więzi społecznych. Cohousing jest próbą rozwiązania problemu.

Za pomocą architektury?

Łatwo jest zbudować ludzką przechowalnię, dużo trudniej zbudować sąsiedztwo. Architektura jest narzędziem, by stworzyć wspólnotowość.

Czym jest wspólnotowość?

Można by powiedzieć: przynależność, tożsamość, odpowiedzialność. Ale nie lubię operować takimi makroterminami. W rzeczywistości sprowadza się to do tego, czy masz sąsiadów, których znasz, lubisz, o których się troszczysz.

Miałeś takich sąsiadów, kiedy dorastałeś?

Miałem przywilej dorastania w dwóch kompletnie różnych środowiskach. Ojciec mieszkał wraz z 325 innymi mieszkańcami w miasteczku pośród gór, a matka żyła na przedmieściach wielkiego miasta. Nieustannie między nimi krążyłem i odczuwałem kontrast. Na przedmieściach, jeśli zaparkowałeś na podjeździe sąsiada, to on się denerwował, a w miasteczku zapraszał cię na herbatę. Kiedy dorosłem, postanowiłem odtworzyć miasteczko w wielkim mieście.

Poza osobistymi doświadczeniami posiłkowałeś się historycznymi wzorcami? Pociągały cię XIX i XX wieczne utopie architektoniczne?

Nic z tych rzeczy. Obraz, który mi przychodzi do głowy, to starożytna wioska chińska ze zorganizowanym ruchem pieszych. W praktyce głównym źródłem inspiracji zawsze jest lokalna kultura i przyszli mieszkańcy. Staram się dowiedzieć, kim są i chcieliby być. Nie fiksuję się na swojej wizji. Projekt ma być użyteczny dla osób, które w nim żyją.

Wizjonerstwo architektury nierzadko spycha użyteczność na dalszy plan.

Na drzwiach biura architektonicznego powiesiliśmy tabliczkę: „If something doesn't work socially, why bother” (Jeśli coś nie działa społecznie, po co to robić?). To nie znaczy, że nie dbam o estetykę. Ludzi ciągnie do miejsc przyjemnych: akustyka musi być dobra, światłocien poetycki, atmosfera „domowa”.

Estetyka odgrywa więc rolę przy budowaniu wspólnotowości.

Zdecydowanie. Ale nie chodzi o styl. Przestrzeń może być nowoczesna, może też nawiązywać do dawnych trendów, to nie ma znaczenia. Chodzi o wizualny komunikat: "tu żyjemy". Stąd najważniejszym aspektem moich działań jest praca z grupą.

Współtworzą projekt.

Więcej — to oni są jego autorami, a ja, za pomocą warsztatów, prowadzę ich przez proces projektowy. Nie pytam grupy, czy podoba im się mój projekt, bo nigdy nic sam nie rozrysowuję. Projekt w całości zawsze wychodzi od ludzi.

Od czego zaczynacie?

Od wyznaczenia wspólnych celów. Zazwyczaj jest ich 20-30. To często rzeczy takie jak: bardziej spontaniczne życie społeczne, znajomość z sąsiadami, ekologia, zdrowie, zabawa. Cele są definiowane szeroko. Wszystkim wydaje się, że wybór tych celów to najbardziej żmudny proces, w rzeczywistości on zajmuje zazwyczaj około 30 minut. A potem ustalamy, jakie aktywności sprzyjają ich osiągnięciu. Grupa zazwyczaj wpada na 120-150 czynności. Ciekawe, że słowa, które zawsze wtedy padają to czasowniki, nigdy rzeczowniki, i że niemal wszystkie dotyczą dzielenia się. W rezultacie w cohousingu, w którym sam mieszkam na 45 domów mamy jedną kosiarkę, dzięki czemu nie tylko zacieśniamy więzi, ale i mniej obciążamy planetę.

Po ustaleniu aktywności przychodzi czas na miejsca, gdzie mogłyby się owe czynności odbywać i tworzenie listy priorytetów — przecież nie na wszystkie miejsca starczy funduszy oraz przestrzeni. Grupę dzielę zazwyczaj na trzy podgrupy. Rozdzielam znajomych i małżeństwa, bo zależy mi na tym, aby każdy miał przestrzeń swobodnego wyrażenia swoich prawdziwych potrzeb. Tak wpływają

pierwsze dwa dni warsztatów. Kolejne dwa dni to właściwy projekt. Grupę znowu dzielę, tym razem na dwie podgrupy. Mają one ten sam zestaw kryteriów i ich celem jest zaprojektowanie terenu w możliwie najbardziej zbliżony sposób. Koniec końców zawsze im się udaje. Później grupa pracuje nad kwestiami zarządzania finansami, naboru nowych członków itd. Łącznie spędzamy na tym 12 dni.

Architekt jest mediatorem?

Grupa sama dla siebie się nim staje. Na warsztatach trenujemy ludzi, by stali się dobrze działającą maszyną cohousingową.

Ludzie budują architekturę, a architektura buduje społeczność?

To ciekawa zależność. Kiedy ustaliam odległość między domami od drzwi do drzwi, ustawiam przyszłych sąsiadów tak, aby stali naprzeciwko siebie w dwóch liniach. Proszę ich następnie, by wyobrazili sobie pewną sytuację. Jest niedziela, jesz kolację z sąsiadami, słyszysz, że twój sąsiad z naprzeciwka przechodzi przez trudny czas — po posiłku planuje poinformować swoje dziecko o nadchodzącym rozwodzie. Sąsiad potwornie się stresuje. Nadchodzi poniedziałek. Wychodzisz z domu. Twój sąsiad też właśnie zamyka drzwi. Nie chcesz mu się narzucać, w dodatku spieszysz się do pracy, ale zależy ci, aby się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Teraz proszę ludzi formujących obie linie, by podeszli do siebie na taką odległość, na jaką podeszliby w opisanej sytuacji. Kiedy jedna osoba się zatrzyma, jej sąsiad również powinien stanąć w miejscu. To jest dokładna odległość, jaka będzie odtąd dzielić ich drzwi. Każdy para wyznacza tę odległość nieco inaczej, od 8 metrów do 12 metrów. Uczestnicy warsztatów są często w szoku — amerykańska norma „od drzwi do drzwi” to 33 metry. Chcemy być bliżej siebie, niż nam się zdaje.

W pandemii pewnie wolelibyście wrócić do tych 33 metrów.

Nic bardziej mylnego. Przy kolejnym projekcie wyciągnę lekcję, jaką dała nam pandemia i będę robić wszystko to, co teraz robię, tylko bardziej. Moim architektonicznym celem jest zbudowanie wysokofunkcjonującej społeczności.. To niezwykle ważne, by w dobrych czasach ludzie budowali dobre relacje. Wtedy będą się wspierać, gdy nadejdą trudniejsze momenty. W naszej społeczności mamy 21 seniorów. W pandemii mogą liczyć na naszą codzienną pomoc. Oni wcale nie mieszkają tu ze swoimi rodzinami. W tej sytuacji sąsiedzi stają się bardziej potrzebni niż rodzina, która może być daleko.

O czym trzeba pamiętać, projektując specyficznie dla seniorów.

Spytałem kiedyś swoją babcię, co jest jej ukochaną czynnością. Odpowiedziała: wizyty. Czy ktoś odwiedzał ją, czy ona jego — to nie miało znaczenia. Rzecz jasna nie każdy musi lubić wizyty, chodzi o relacje. Odkryłem, że potrzeby seniorów są ponadczasowe i ponadkulturowe: chcę się czuć bezpiecznie, chcę być kochany, chcę mieć swoje miejsce. Tymczasem, kiedy dochodzimy do pewnego wieku, architektura zaczyna stwarzać wiele barier. To poważny problem. Natknąłem się ostatnio na raport, z którego wynika, że w ciągu 10 ostatnich lat życia Amerykanin przeprowadza się średnio 5 razy. To bardzo destabilizuje życie seniora. Odpowiednio zaprojektowany cohousing może być odpowiedzią.

Wiele wskazuje, że cohousing preferuje młodych, aktywnych seniorów z kapitałem kulturowym i finansowym.

To ciekawe zagadnienie, kto jest adresatem cohousingu. Paul H. Ray — socjolog, prelegent jednej z konferencji o cohousingu — jest twórcą pojęcia „kulturowo kreatywni”. To ludzie, którzy odważyli się żyć inaczej niż ich rodzice. Osoby zainteresowane senioralnym cohousingiem takie właśnie są. Nie chcą umrzeć, jak umarli ich ojcowie i matki — samotnie, w bloku, z poczuciem obciążenia dzieci, biednie. Wielu seniorów przenosi się do cohousingu, by zaoszczędzić pieniądze. Nie chcą być zależni. Zdecydowanie nie chcą umierać w żadnej podłej instytucji, a jeśli nie masz pieniędzy, prawdopodobnie tam właśnie skończysz. Jednak faktycznie finansowa dostępność to ciągły problem. Nie jest on jednak nie do rozwiązania i wiele tu zależy od architekta i dewelopera. Jeśli mam 30 osób przy stole, moja praca polega na tym, aby wszyscy mieli szansę zamieszkać w cohousingu. Cohousing potrafi być też bardzo elastyczny. Nie ma sztywnych zasad, chodzi głównie o wspólnotę i co ona uradzi.

Jest pewien projekt w Danii stworzony dla i przez seniorów, którzy nie byli zamożni, a dysponowali jedynie przestrzenią niedostosowaną do ich potrzeb, bo kilkupoziomą. Architekt zaproponował rozwiązanie, by połowa chętnych wprowadziła się do mieszkań na górze, ale z zastrzeżeniem, że gdy nie będą w stanie dłużej mieszkać na piętrze, bo na przykład złamią biodro lub uszkodzą kolano, ktoś z dołu zamieni się z nimi mieszkaniami. Kooperacja była częścią umowy cohousingowej.

Dynamika projektowania z seniorami jest inna niż w wielopokoleniowej grupie?

Seniorzy są niecierpliwi i zdeterminowani. Podoba mi się to. Chcą, aby rzeczy po prostu się działy. Nie robią dalekosiężnych planów, są bardzo realistyczni. Mówią mi na przykład, że, z punktu widzenia ochrony środowiska, przez większość życia byli częścią problemu, a teraz chcą być rozwiązaniem.

Będą mieli wsparcie we wspólnocie, jeśli zachorują?

To zależy od cohousingu. Ale nawet jeśli ktoś odejdzie do ośrodka ze specjalistyczną pomocą, nie oznacza to, że zostanie opuszczony przez sąsiadów. W jednej ze wspólnot kobieta musiała przenieść się do ośrodka dla osób z Alzheimerem. Sąsiedzi z cohousingu odwiedzali ją częściej niż własna rodzina. Takie momenty to największy test dla mojej pracy.

Jak idea cohousingu zmieniała w czasie?

Jej ewolucja współgra z kulturą. Teraz ważne stały się ogrody, strefy zielone, ekologia. Dwudziestoletni mieszkańcy cohousingu marzą, by zostać rolnikami. Kto widział 15 lat temu, by młodzież marzyła o takiej karierze? Millenialsi zmienili życiowe cele, a cohousing za tym podąża. Nie wyobrażam sobie dziś zaprojektowania domu z toksynami, który zużywa dużo energii. Jednak najbardziej zaskakuje nie to, jak cohousing się zmienia, lecz to, na ile się nie zmienia.

W 1980 roku w ramach szkoleń architektonicznych pojechałem do Danii, mekki cohousingu, choć wtedy jeszcze nie wiedziałem, czym jest cohousing. Pamiętam, kiedy przechadzałem się po Kopenhadze i uderzyło mnie, jak mało jest życia w strefach między budynkami. Wszędzie było pusto i smętnie. Ale w jednej dzielnicy ludzie siedzieli przy stole piknikowym, pili herbatkę, gadali. Wchodzili i wychodzili z budynku, gdzie nikt nie mieszkał, ale żyli tam wszyscy. Doświadczenie tego miejsca uformowało mnie jako architekta. Prawdopodobieństwo, że zamieszkaż w wysoko funkcjonującej okolicy było i jest niskie, zarówno w Stanach, jak w Danii. Musisz je sobie stworzyć. I oni to zrobili. Zostałem w tej kopenhaskiej dzielnicy wiele miesięcy, uczyłem się, jak odtworzyć ten model. On z grubsza nie zmienił się przez lata. Wciąż centrum życia jest budynek wspólny i inne współdzielone przestrzenie.

Jaki kontekst polityczny i kulturowy wspiera cohousing?

Ludzie pytają, dlaczego w Seattle mamy 10 cohousingów. Mówię: bo mieli około 1000 egzemplarzy sprzedanej książki o cohousingu. A dlaczego jest 20 cohousingów w San Francisco? Bo w San Francisco sprzedało się 2000 egzemplarzy. To nie jest pusty slogan - edukacja odkrywa kluczową rolę. Ludzie uczą się widzieć życie w kontekście sąsiedzkim. W naszej kulturze gloryfikacja „niezależności” stanowi poważny problemem. Niezależność to iluzja. Możesz być „niezależny” tylko do pewnego czasu, potem potrzebujesz ludzi. W Stanach Zjednoczonych przybrało to patologiczną wręcz formę, ale w innych krajach również utracono ducha wspólnotowości. Powojenne budownictwo mieszkalne nie ułatwiło Europejczykom budowania więzi. Mieszkanie w bloku potrafi być dużo bardziej alienujące niż mieszkanie w domku jednorodzinny.

Zagrożenie szybko zdiagnozowali Duńczycy. W 1973 roku Godman Høyer zaprojektował pierwszy cohousing.

Są takie kultury, w których określone profesje nabierają aktywistycznego wymiaru. We Francji są to lekarze, w USA prawnicy, a w Danii architekci. Høyer to aktywista, dla którego praca społeczna była priorytetem. W Stanach Zjednoczonych mówi się, że architekt to druga najstarsza profesja, pokrewna tej pierwszej. Ktoś wchodzi do twojego biura, mówi, że masz rozrysować to czy tamto i ty to robisz. Nie zadajesz pytań. Duńczycy nie tylko zadają pytania, ale i oferują rozwiązania. Podążam za ich przykładem. Matematyka cohousingu zakłada, że $1+1 = 3$. Ja mam pomysł, ty masz pomysł, a razem mamy lepszy. Mój najważniejszy obowiązek jako architekta to uczenie ludzi, przyszłych sąsiadów, jak siebie słuchać.

Twój obowiązek?

O tym najczęściej zapominają projektanci cohousingu: ich zadaniem jest sprawić, by 30 obcych sobie osób stało się zgodną grupą, która umie się słuchać i szanuje.

O czym jeszcze zapominają?

Oglądam wiele projektów na wydziałach architektury. Studenci często mówią: "O, postawiłem tu stół piknikowy, by ułatwić tworzenie się wspólnoty". A przecież ten stół nic nie zrobi dla ludzi. W rzeczywistości może być wręcz odstręczający: np. przyciągać osoby nadużywające alkoholu. Projektowanie polega na budowaniu relacji. W cohousingu musisz kreować sytuacje - codzienne, proste, wręcz banalne, które te relacje wspierają.

Przykład?

Wróćmy do kosiarki. Mamy w cohousingu jedną na 45 domów. Natomiast komitet kosiarkowy składa się z 5-6 osób i ustala, jak o nią dbać, jakie części w niej wymienić, kto ma kosić i jaka będzie rotacja koszących. Ten komitet zasiada przy stole piknikowym. Dlaczego? Bo ma ku temu powód. Wszystko sprowadza się do antropologii. To jest właściwe zaplecze pracy architekta.

Co jest miarą udanego projektu?

Kiedy w budynku wspólnym jest rotacja 450 osób tygodniowo, projekt odniósł sukces. Jeśli przez tę przestrzeń przewija się 150 osób tygodniowo, uznałbym go za niepowodzenie.

Cohousing ma jakieś wady?

Niektórzy, zwłaszcza młodzi, skarżą się na kontrolę społeczną. Nastolatki narzekają, że każdy przygląda się ich szkolnym sympatiom, ale szczerze mówiąc, mnie zachwyca, że sąsiadów w ogóle obchodzi, z kim idziesz na bal maturalny lub do kina.

To pewnie kiepski model dla kogoś introwertycznego.

Wręcz przeciwnie. Robiono badania, z których wynika, że 3/8 mieszkańców cohousingu to ekstrawertycy, a 5/8, czyli większość, to introwertycy. To idealnie odwrócone proporcje w stosunku do całej populacji. Introwertykom zależy na spontanicznym życiu towarzyskim, bo nie są dobrzy w jego planowaniu.

Cohousing może się przyczynić do kreowania baniek społecznych?

Ludzie sądzą, że cohouserzy są wsobni i wybierają tylko podobnych sobie, ale jest wielu "przypadkowych" cohouserów. To zazwyczaj współmałżonek osoby, która chciała zamieszkać w cohousingu, ale sam nie był do niego przekonany. Zabawne, że potem nie sposób ocenić, kto chciał, a kto nie był pewny.

Ale jednak współmałżonek demokratki to pewnie również demokratą. To coś innego niż sąsiad republikanin.

Racja. Proszę jednak pamiętać, że same grupy mają różne profile. Właśnie skończyłem projekt w Oklahomie, jednym z bardziej konserwatywnych stanów. Ci ludzie mają te same problemy co mieszkańcy stanów liberalnych—wyzwania, przed którymi stoi wspólnota są ponadkulturowe. Potrzebujemy siebie nawzajem jako ludzie. To najbardziej podstawowa potrzeba ludzka.

Praca nad projektowaniem cohousingu wpływa na projektowanie w ogóle?

Zaprojektowałem w życiu około 100 placówek edukacyjnych, głównie przedszkoli. Chciałem, by przypominały małe wioski. Kilka lat temu zbudowałem szkołę w San Francisco, gdzie rodzice pragnęli mieć miejsce, żeby czekając na dzieci, móc się integrować. Wspólnota, relacje międzyludzkie, społeczność to tematy przewodnie wszystkich moich projektów.

W gruncie rzeczy to nienowyy pomysł.

Duńczycy powtarzali, że nie robią nic nowego, że wracają do czegoś, co kiedyś przychodziło nam naturalnie. W cohousingu, w którym mieszkam, szczegółowo dyskutujemy o wszystkim: ile mamy mieć wspólnych aut i rowerów, czy chcemy, żeby w podłodze wspólnej kuchni był odpływ, co z maseczkami w pandemii i tak dalej. To potrafi być bardzo męczące, ale wspólnota, wioska,

sąsiedztwo, bliskość międzyludzka nie wróćą od tak. One muszą być wykreowane krok po kroku, świadomie, ze sporym wysiłkiem. Architektura jest w tym procesie jedynie i aż sprzymierzeńcem.

Aleksandra Zbroja